

Zyd? To nawet nie jest on

Chaplin, reż. Wiktor Rubin, Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich

 Dominik Gac

aA aA aA



fot. Magda Hueckel

Charlie Chaplin nie był Żydem, ale przecież nie trzeba być Żydem, żeby za Żyda uchodzić – żydowskość reprezentować i antysemityzm karmić. O tym jest najnowsze przedstawienie duetu Rubin/Janiczak w Teatrze Żydowskim. No i jeszcze o przemocy – szczególnie tej patriarchalnej.

Make America Great – błyszczący odwrócony do góry nogami, zawieszony w głębi sceny neon. Obok wisi wypłowiały amerykański sztandar. Wszystko takie tu jest – wypłowiałe, czarno-białe. Odpowiedzialny za scenografię i wideo Łukasz Surowiec zbudował oszczędny, ale sugestywny świat – ważną w nim rolę pełnią, dobrze znane z teatru Rubina, kamery i projekcje wideo. W tym wypadku szczególnie uzasadnione, mamy przecież do czynienia z opowieścią o legendzie kina. Opowieścią, która nie pomija czarnych fragmentów owej legendy. W efekcie spektakl odbija intrygujący konflikt. Obserwujemy raz to metodyczne, raz lekko paniczne ważenie losu. Bohater czy oprawca? Tego pierwszego potrzebujemy, tego drugiego zamilczeć nam nie wolno. Teatr krytyczny, w którym specjalizują się Janiczak i Rubin odsłania w *Chaplinie* swoje rozerwanie.

Na początku wydaje się, że wszystko jest jasne. Grany przez Daniela Chryca tytułowy bohater cieszy się naszą domyślną sympatią. Jego strój, krok, gesty, miny – wszystko po to, by nas (roz)bawić. Na dodatek widzimy jego przeciwników: antysemitę polityka Johna Rankina (Jerzy Walczak) oraz szefa FBI, Johna Edgara Hoovera (Piotr Sierecki). Szczególnie ten pierwszy wpisuje się w typ hollywoodzkiego schwartzcharakteru. Federalne Biuro Śledcze przez wiele lat prowadziło w sprawie Chaplina dochodzenie, produkując kilometry akt i usiłując udowodnić artyście powiązania z komunistami. A przy okazji złapać na kłamstwie i obwieścić światu, że nie jest Brytyjczykiem, a rosyjskim Żydem i tak naprawdę nazywa się Israel Thornstein. Ale takich rzeczy nie trzeba przecież udowadniać. O żydowskość nie decyduje urodzenie, lecz wątpliwość. Trzeba ją tylko pielęgnować, podgrzewać – świetnie radzą sobie z tym media. Ich symbolem jest ex-aktorka Hedda Hopper (Ewa Dąbrowska) w kapeluszu z bajecznie szerokim rondem. Czytelnicy, ale i inni dziennikarze i propagandyści z całego świata, podchwytyją tę gorącą niejasność i pielęgnują ją na własny użytek. Próbuje ją przechwycić także druga strona, którą reprezentuje pisząca o Chaplinie Hannah Arendt (Małgorzata Trybalska). Żydowskość to przecież także obowiązki. „Co zrobiłeś z tą sławą dla braci?” – pyta z wyrzutem filozofka. Czy to pytanie przestaje być zasadne, jeśli Chaplin nie był Żydem? Powtórzmy je, myśląc o drugim zarzucie – byciu komunistą.

Aktorzy wybijają nogami marszowy rytm i śpiewają hymn związkowców *Solidarity Forever*. Autorem tekstu jest Chaplin – ale inny, imieniem Ralph. Wpływ Charliego na społeczeństwo, jego działanie „dla braci” uosabia bohater grany przez Daniela „Czaczę” Antoniewicza – jest on nie tylko wielbicielem i sobowtorem artysty, ale też kapitalistą, który pod wpływem przypadkowo obejrzanego filmu Chaplina nawraca się na socjalizm. Zostaje XX-wiecznym apostołem, rozdaje majątek ubogim i zakłada incognito związki zawodowe we własnych firmach – a są to, co znamienne, studia filmowe oraz rzeźnie. Skoro już jesteśmy przy mięsie, czyli konkretnie ciała: w śledztwie przedmiot sprawy – jak nazywa się Chaplina – zostaje oskarżony o skandale obyczajowe. Pod lupę trafiają jego nieletnie żony. Domyślamy się, że nawet jeśli nie chodzi o pedofilię, to bez wątpienia o molestowanie, a może i o gwałty. Wątek ten zupełnie nie interesuje pana polityka i pana detektywa. Na chwilę podchwytyują wymuszanie aborcji, ale szybko tracą zainteresowanie. Kobieta, jednostkowa i konkretna krzywda nie może równać się z polowaniem na widmową (zobaczcie jak on chodzi! sprawdźcie nazwisko producenta jego kapeluszy!) ideologię żydokomuny. Oskarżenia konkretyzuje pozywająca Chaplina aktorka (Joanna Rzączyńska) – w obronę bierze go z kolei jego czwarta i ostatnia żona Oona O'Neill (Barbara Szelig). Na próżno jednak. Tu nie ma czego bronić.

Pod koniec spektaklu scenę zasłania biały ekran. „Moim ukochanym filmem jest Ameryka” – mówi wypędzony na Wyspy Brytyjskie Chaplin – widzimy go już na płótnie, w jego prawie naturalnym środowisku. Prawie, bo jest to niestety przezeń nielubiany film dźwiękowy. Dziwne, że tak skuteczny performer nie docenił siły fonii. Chryc robi to za niego. W płomiennym przemówieniu jak z *Dyktatora* grzmia samooskarżenia o

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich

PRZECZYTAJ TEŻ



Hanna Raszevska-Kursa
Wzajemne wzmacnianie



Dominik Gac
Czy mają Państwo chwilę na rozmowę o człowieku?



Magda Piekarska
Polowanie na niedźwiedzia



Łukasz Drewniak
K/102: Dlaczego ogórek nie śpiewa?



Magdalena Figzał-Janikowska
Za złotym parawanem



Malwina Głowacka
Seks, śnieg i rosyjska muzyka

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



żydowskość i komunizm. „Tak! – krzyczy Chaplin – chcę rewolucji! Tej w waszych głowach i sercach!” Wystąpienie zaczyna się wprawdzie czytelną apostrofą do Hoovera, ale publiczność (na popołudniowym niedzielnym seansie przeważająco senioralna) dostrzega w nim upragnione dwuznaczności interpretowane jako komentarz do współczesnej sytuacji politycznej. Słychać nieśmiało oklaski. Bardziej gromko było tego dnia na placu Zamkowym, gdzie manifestowano chęć pozostania w Unii Europejskiej, ale dajmy pokój naciąganim analogiom. Istotniejszy jest kłopot, przed którym stajemy jako sympatycy prześladowanego artysty, mający wiedzę o ciemnej stronie jego biografii. Chaplin nie nadaje się na superbohatera. Gdy kończy swoje przesłanie, stojąc przed białym płótnem ekranu, na scenę wraca także aktorka, Oskarżycielka. Powtarza kilkakrotnie przereklamowany początek *Lolity* Nabokova. Chaplin, wyraźnie wystraszony, ucieka. Najważniejsze jest ostatnie zdanie, które narrator powieści adresował do bohaterki: „w gruncie rzeczy mogłoby cię w ogóle nie być”. „Nie być” brzmi w tym wypadku jak zgubione szczęśliwe zakończenie. Nabokov, pisząc swoją powieść, miał się inspirować związkiem Chaplina z Litą Grey, jego drugą żoną.

Chaplin jest nie tylko sprawnie zrealizowanym, sensacyjnym portretem historycznej postaci. Twórcy zadbali o to, co dla Teatru Żydowskiego szczególnie ważne, co sprawia, że jego rozsiadane po warszawskich scenach spektakle mają swoją wagę – a sam Teatr ma przed sobą daleką od muzealnego wymiaru przyszłość. Janiczak i Rubin aktualizują, szukają powiązań. Chryc, ucharakteryzowany na Chaplina, wybiera się w towarzystwie kamery do Hali Mirowskiej, gdzie próbuje zrobić interes na wzór bohatera filmu *Brzdnąc* – wstawić przygotowaną uprzednio szybę. Żeby to zrobić, musi tylko znaleźć odpowiednie miejsce. „A nie wie pani, komu tu można stłuc?” Wejrzenie w stereotypy za pomocą humoru ma swoją mroczną kontynuację w najlepszym fragmencie spektaklu. Scenę zalewają antysemickie karykatury rodem z „Der Stürmer”. Rytmiczna muzyka prowadzi refreniczny, antysemicki bluzg Rankina, wspomaganego przez chór. Walczak ciska się i miota niby rozjuszone zwierzę. „Żyd to zawsze Żyd!” – skanduje. Konfrontacją tej zajadłej, niezrozumiałej, nieracjonalnej i niemal nierzeczywistej wściekłości jest sonda uliczna, którą twórcy przeprowadzili w centrum Warszawy – na Patelni.

Kamera towarzyszy pytaniu: „Czy warto być w Polsce Żydem?”. „Nie, bo nie lubię” – to moja ulubiona odpowiedź. Ale dość żartów. Indagowani mówią o Brzechwie, o władzy, pieniądzu i sekretnych powiązaniach – czyli warto. Jedne argumenty motywuje duma, inne zawiść. Ale najciekawsza jest inna jawnie antysemicka wypowiedź. Mniejsza o treść (nie warto być Żydem). Tu – zupełnie jak w niemym kinie – liczy się obraz. Kamera pokazuje jeden kadr – zbliżenie na fatalny stan uzębienia mówiącej kobiety. Czyżby twórcy postanowili wymierzyć sprawiedliwość za obrzydliwe karykatury? Tylko komu? Ta kobieta raczej nie jest ich autorką. A może postanowili zatroszczyć się o niechęć do tych plugawych antysemitów, którzy w gruncie rzeczy są tylko tym, co o Żydach mówią – ohydą? Czy można sobie wyobrazić, aby coś tak szkaradnego jak narodowościowe uprzedzenie mogło wyjść z zębów śnieżnobiałej i równej zagrody zębów? Rubin i Janiczak prowokująco pytają o to, jak łatwo wejść w cień pogardy wobec drugiego człowieka. To pytanie wydaje się w *Chaplinie* najważniejsze.

Charlie Chaplin nie był Żydem. W śledztwie, które na prośbę Amerykanów kontynuowali Brytyjczycy, pojawił się wątek nieobecny w spektaklu – romski trop pochodzenia wybitnego artysty. „Czym jest żydowskość, polskość, amerykańskość?” – pyta Arendt. „To nie istnieje” – odpowiada żona artysty. Myli się jednak. Wszak coś, co nie istnieje, nie może być tak dotkliwe.

03-11-2021

Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich
Jolanta Janiczak
Chaplin
reżyseria: Wiktor Rubin
scenografia, wideo: Łukasz Surowiec
kostiumy: Marta Szypulska
muzyka: Krzysztof Kaliski
reżyseria światła: Szymon Kluz
obsada: Daniel „Czaczka” Antoniewicz, Ewa Dąbrowska, Joanna Rzączyńska, Piotr Sierecki, Barbara Szeliga, Małgorzata Trybalska, Jerzy Walczak, Daniel Chryc, Krzysztof Kaliski.
premiera: 09.10.2021

JOLANTA JANICZAK WIKTOR RUBIN KRZYSZTOF KALISKI MARTA SZYPULSKA

ŁUKASZ SUROWIEC SZYMON KLUZ WARSZAWA

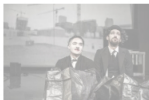
TEATR ŻYDOWSKI IM. ESTERY RACHEL I IDY KAMIŃSKICH

Chaplin, reż. Wiktor Rubin, Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich





Fot: Magda Hueckel



Oglądasz zdjęcie 1 z 17

teatralny^{pl}

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz



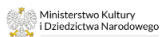
Nie jestem robotem



reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl

[Regulamin](#) [Ustawienia Cookies](#)

Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook